

Własną drogą

Wiktor Orbán należy do grona nielicznych w Europie polityków, którzy zdecydowali się prowadzić politykę prawdziwie suwerenną.



Wprawdzie musi się on liczyć z różnymi naciskami i uwarunkowaniami, ale robi wszystko, aby Węgry stawiały przed sobą niezależne cele strategiczne. Udało mu się naprawić finanse państwa, mimo że poszedł w poprzek zaleceń międzynarodowych instytucji finansowych. Udało mu się rozliczyć lewicowych aferzystów, mimo iż padały oskarżenia o działania niedemokratyczne. Zmienił konstytucję państwa, nawiązując do dziedzictwa chrześcijańskiego, mimo że w Europie dominują tendencje zupełnie odwrotne.

W Unii Europejskiej pojawiła się jednak jakaś histeria wokół osoby Orbána. Skąd ona się wzięła? Przecież na Węgrzech nikt nie dokonuje zbrodni politycznych, nikt nie lansuje totalitarnej ideologii. Węgry nie należą do państw agresywnych, planujących wywołanie wojny europejskiej. Zresztą jest to kraj mały, niemający większego wpływu na bieg spraw w Europie.

Co zatem budzi niepokój środowisk lewicowych? Ano „zły” przykład. Jeśli małym Węgrom udaje się wytrzymać silny atak zewnętrzny, w szczególności idący z Brukseli, i udaje się im prowadzić konsekwentną narodową politykę, to znaczy, że każdy może spróbować podobnej drogi.

Środowisk lewicowych nie bulwersowały afery socjalistycznego rządu Ferenc Gyurcsányego na Węgrzech sprzed kilku lat. Nie było źle widziane niebotyczne zadłużanie kraju i potężna demoralizacja na scenie politycznej. Niepokój zaś wzbudza ograniczenie dominacji kapitału międzynarodowego czy umocnienie wpływów Orbána na węgierskim rynku medialnym.

Mimo różnorodnych wskazań i nacisków międzynarodowych instytucji finansowych (w szczególności Międzynarodowego Funduszu Walutowego) rząd węgierski prowadzi własną politykę.

Prawdziwą sensację w ostatnim czasie wywołała wiadomość, że Węgry przedterminowo spłaciły ostatnią ratę pożyczki Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu i zapowiedziały zamknięcie biura MFW w stolicy państwa. Zatem Orbán nie tylko oddalił widmo bankructwa Węgier, on uniezależnia swój kraj od instytucji kreującej model wychodzenia z kryzysu zupełnie przeciwstawny do modelu węgierskiego. Spłacając MFW, Orbán po raz kolejny pokazał, jak uwalniać się spod dominacji międzynarodowego kapitału.

Konstytucyjny zapis, że walutą Węgier jest forint – to kolejny policzek dla europejskich kręgów międzynarodowych zmierzających do budowy superpaństwa europejskiego, w którym waluta euro spełniać ma fundamentalną rolę.

Ktoś by powiedział, że rządy Orbána to rządy liberalne. Otóż nie. Wystarczy spojrzeć na politykę prorodzinną Węgier, gdzie ulgi podatkowe dla rodzin wielodzietnych są ogromne, by stwierdzić, że mamy tu do czynienia z innym rodzajem polityką: polityką narodową.

Orbán wprost definiuje prymat interesów narodowych nad międzynarodowymi. Wszak podatki – kryzysowy,

sektorowy i bankowy – uderzyły w zagraniczny kapitał, który w większości krajów środkowoeuropejskich funkcjonuje w sposób zupełnie swobodny i bezkarny. Tego typu ruchy podatkowe są korzystne dla węgierskiego budżetu, niekorzystne zaś dla międzynarodowych korporacji.

Dla ludzi spod znaku lewicy europejskiej wielkim zagrożeniem dla demokracji jest opanowanie mediów publicznych przez rządzącą na Węgrzech partię Fidesz. Natomiast całkowita monopolizacja polskiego rynku medialnego przez obecny układ rządzący w Warszawie w ogóle nie budzi ich niepokoju. Nasuwa się przypuszczenie, że tu nie chodzi o „zagrożenie dla demokracji”, ale o to, by w bardzo ważnej od strony kulturowej sferze medialnej dominowała przez cały czas lewica.

I tak za „niedemokratyczny” uznano węgierski zapis konstytucyjny o ochronie życia od momentu poczęcia do naturalnej śmierci i proste odwołanie się do Boga i tradycji chrześcijańskiej Węgier. Nie uważa się zaś za zagrażające prawom człowieka i demokracji ustawodawstwo proaborcyjne i ułatwiające eutanazję w wielu krajach zachodnich.

Zatem przede wszystkim za potężne zagrożenie uznano zasady, na których oparł swoje rządy Viktor Orbán. Wbrew deklaracjom nie chodzi tu o jakieś iluzoryczne zagrożenie dla demokracji czy wolności słowa. Nikt takiego niebezpieczeństwa nie widział, gdy na scenie politycznej Węgier, Polski i innych krajów środkowoeuropejskich dominowały środowiska postkomunistyczne (wywodzące się przecież z partii komunistycznych).

Węgry współczesne deklaratywnie i w praktyce próbują oprzeć swoją politykę na fundamencie tradycji narodowych i chrześcijańskich. Dla postmodernistycznych kręgów lewicowych są to odniesienia nie do zaakceptowania, bo idą w poprzek budowaniu nowego, socjalistycznego i internacjonalistycznego ładu na kontynencie europejskim.

Zatem Viktor Orbán to polityk, któremu udaje się osiągać sukces, mimo że przez wielu był skazany na klęskę. To polityk, który odważył się być suwerenny. Jego sukces rozpala wyobraźnię innych polityków w Europie Środkowej, którzy może do tej pory nie mieli odwagi iść drogą suwerenności.

Autor: Prof. Mieczysław Ryba

Przedruk ze strony: <http://www.naszdziennik.pl/mysl/55283,wlasna-droga.html>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl